TYGODNIK OBOZOWY APW
PISMO JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE
No. 7 (99) Rok III | CENA 10 MLS. | M. P. 17 LUTEGO 1946 R.

# ZAGROŻONE POZYCJE IMPERIUM

Gwałtowne ataki na politykę brytyjską w Grecji i Indonezji, prowadzone przez Manuilskiego i Wyszyńskiego na Radzie Bezpieczeństwa, są tylko fragmentem wielkiej gry toczonej obecnie przez Sowiety na wszystkich frontach przeciwko W. Brytanii i jej imperialnej pozycji.

W Persji — Moskwa poczyniła postępy największe. Nie tylko potrafiła oderwać część terytorium perskiego, ale osadziła w Teheranie powolny sobie rząd.

W krajach arabskich — Moskwa patronuje nacjonalistycznym ruchom wyzwoleńczym. Jednocześnie szerzy wśród Arabów ruch komunistyczny — w Egipcie, Palestynie i Syrii. Zarówno nacjonaliści jak i komuniści arabscy głoszą jedno główne hasło: pozbyć się europejskich opiekunów.

W niespełna rok po wspólnym zwycięstwie nad Hitlerem, prasa sowiecka nie pisze już o „solidarności wszystkich miłujących wolność narodów". Natomiast znowu pojawiły się hasła, ostrzegające przed „kapitalistycznym okrążeniem". Hasła te są skierowane przede wszystkim przeciwko Imperium Brytyjskiemu.

Dlaczego Moskwa uznała moment obecny za dogodny do podjęcia antybrytyjskiej ofensywy?

Skłoniły ją do tego doświadczenia kilkuletniej wojennej współpracy z Anglią. W tym okresie W. Brytania wypełniała nieomal wszystkie życzenia sowieckie, motywując to koniecznościami wojennymi i dobrem wspólnej sprawy. Ale Stalin rozumiał te ustępstwa jako dowód brytyjskiej słabości. Ponadto zakończenie wojny przyniosło Anglii szereg nowych trudności gospodarczych i wewnętrzno-politycznych, pogłębionych przez anglo-amerykańską konkurencję gospodarczą. W Moskwie przyjęto fakt pomnożenia trudności brytyjskiej polityki zagranicznej przez trudności wewnętrzne i gospodarcze, za hasło do generalnego ataku.

Sowiety wykorzystują w swej ofensywie wszystkie dążenia zarówno poszczególnych państw jak i grup narodowościowych, z tych lub innych przyczyn nastrojonych antybrytyjsko. Sowieckie posunięcia na Środkowym Wschodzie do złudzenia przypominają przedwojenną działalność na tym terenie agentów Hitlera i Mussoliniego. Z tą tylko różnicą, że są mądrzej obmyślane i daleko bardziej wielotorowe. Groźniejsze też mogą być ich wyniki.

W. Brytania nie pozostała bierna na te ataki. Od kilku miesięcy obserwujemy już usiłowania, zmierzające do umocnienia pozycji brytyjskiej na Środkowym Wschodzie. Także w Grecji polityka brytyjska robi ogromne wysiłki, ażeby utrwalić swoje wpływy, stabilizując rząd, niezależny od Sowietów. Ale wysiłki te napotykają na wielkie trudności; są dalekie od zamierzonego celu, czego dowodem jest zarówno wrzenie w wielu krajach Wschodu, jak również wybuchające wciąż rewolty polityczne w Grecji.

Gdzie szukać przyczyny tych niepowodzeń?

Dużą rolę gra tu społeczny i narodowy charakter terenów, na których polityka brytyjska stara się budować zapory przeciw postępom ekspansji sowieckiej.

Grecja kosztowała Anglików życie wielu brytyjskich żołnierzy, wiele milionów funtów i setki tysięcy ton żywności. Mimo to grozi jej ciągle wchłonięcie w sowiecki system polityczny. A to dla Anglii stanowiłoby utratę ostatniego północnego bastionu śródziemnomorskiego basenu. Polityka brytyjska w Grecji polega na podtrzymywaniu u władzy ludzi, którzy nie będąc skompromitowani współpracą z przedwojenną dyktaturą Metaxasa, nie są z drugiej strony również poplecznikami Moskwy. Ale stosunki wewnętrzno-polityczne w Grecji nie układają się łatwo. Istnieją dwie skrajne siły: monarchiści, w dużym stopniu związani z przedwojennym reżimem — i komuniści. Natomiast brak silnego środkowego trzonu politycznego postępowych demokratów, którzy chcianoby tak chętnie widzieć w Londynie.

Na Środkowym Wschodzie angielskie kontrposunięcia polegają na usiłowaniach aktywizacji Ligi Arabskiej i związania jej z niearabskimi państwami muzułmańskimi: Turcją, Persją, Afganistanem. Ale usiłowania te idą jak po grudzie. Persja przestała już wchodzić w rachubę jako członek takiego bloku. Liga Arabska jest wewnętrznie skłócona. Turcja nie może się pogodzić z tą Ligą, bo ma z jednym z jej członków — Syrią — zatarg terytorialny (okręg Aleksandretty).

Państwa arabskie, lubiące się orientować na najsilniejszego, nie są jeszcze zdecydowane. Moskwa stosuje w stosunku do Ligi Arabskiej umiejętną taktykę: z jednej strony kusi ją i obiecuje poparcie dla narodowych aspiracji arabskich, z drugiej — atakuje, zarzucając reakcyjność i reprezentowanie interesów feudalnych posiadaczy, trzymających w niewoli miliony fellahów. Ta okoliczność powoduje, że nawet w przypadku, gdyby W. Brytanii udało się uzgodnić całkowicie swą politykę z Ligą Arabską — nie będzie Liga Arabska mogła stanowić poważniejszej zapory przeciwsowieckiej. Przy obecnej bowiem strukturze społecznej, Środkowy Wschód jest dla Sowietów obiecującym terenem. Gdy propaganda sowiecka dotrze do mas fellahów, może się łatwo okazać, że poczucie narodowe, na którym opiera się istnienie państw arabskich i ich nadbudówki — Ligi Arabskiej, jest bardzo słabe.

Jeżeli więc polityka brytyjska ograniczy się do przeciwdziałania grze sowieckiej jedynie w rejonie śródziemnomorskim, światowa pozycja Imperium Brytyjskiego będzie bardzo trudna. Na tym obszarze bowiem jedynie Turcja jest na tyle narodowo i społecznie jednolita, aby móc skutecznie przeciwstawić się sowieckim zakusom. Teren śródziemnomorski czy Środkowego Wschodu zatem nie wystarcza.

Wielka Brytania szukać będzie nowych sprzymierzeńców i nowych terenów, na których możnaby budować skuteczniejsze przeszkody dla rosnącej fali sowieckiej. Tym terenem jest siłą rzeczy Środkowo-Wschodnia Europa.



**Brytyjski marszałek lotnictwa, Sir Shelte Douglas, zwiedza ruiny Warszawy w towarzystwie radcy ambasady Hankey'a. Marsz. Douglas dał należytą odprawę Żymierskiemu, który w rozkazie dziennym wyraził się, że „lotnictwa polskiego nie było w wojnie w okresie od 1939 do 1944 r." Ten prowokacyjny fałsz sprostował w dosadnych słowach Sir Douglas, składając hołd setkom lotników polskich, którzy zginęli, walcząc u boku brytyjskich sił powietrznych.**

# Muzułmanie w polityce Kremla

## CZERWONY PANISLAMIZM

Prawo kanoniczne muzułmańskie dzieli świat na dwie sfery: „Dar Al-Islam" czyli „Terytorium Islamu" i „Dar Al-Harb" albo „Terytorium Wojny". Do pierwszej sfery należą wszystkie kraje znajdujące się pod panowaniem muzułmanów, druga zaś obejmuje obszary podlegające władzy inowierców, które powinny być podbite i włączone do „Domeny Islamu". „Wojna Święta" (Dżihad) nie powinna w zasadzie ustawać nigdy, a wszelki pokój zawarty z niemuzułmanami jest tylko rozejmem czasowym. Żadnych róż nic narodowych prawo muzułmańskie nie uznaje: wszyscy wyznawcy Islamu między sobą są braćmi. Na czele Dar Al-Islam stoi kalif (chalifa), będący właściwie świeckim naczelnikiem państwa opartego na więzi religijnej, nie posiadający jednak przywileju nieomylności w sprawach wiary.

Tak na sprawy polityki międzynarodowej zapatruje się „szaria" — prawo religijne islamskie. W ciągu długich wieków historii od czasów ustalenia jego zasad po dzień dzisiejszy zaszły wszakże zmiany olbrzymie. „Domena Islamu" rozpadła się na liczne państwa, niektóre z nich o wyraźnym obliczu narodowym, a co więcej rozległe jej obszary dostały się pod panowanie obce: mocarstw chrześcijańskich.

Tryumf Europy nad muzułmańskim wschodem zmusił wyznawców Islamu do zastanowienia się nad przyczynami własnej słabości. Zaczęto poszukiwać środków zaradczych i sposobów skutecznego przeciwstawienia się zwycięskiemu pochodowi Zachodu. Jeden z głównych myślicieli i polityków muzułmańskich drugiej połowy ubiegłego stulecia — Dżamal Ad-Din Al-Afghani, doszedł do wniosku, że dla skutecznego przeciwstawienia się naporowi obcemu, muzułmanie muszą nie tylko posiąść wiedzę techniczną Europy, ale także powinni połączyć się znów w jedno państwo pod naczelnictwem wspólnego kalifa. Ideę tę podchwycił jeden z ostatnich niefortunnych sułtanów tureckich — Abdul Hamid, który jął głosić program zjednoczenia całego świata muzułmańskiego, narazie ideowego a stopniowo także — politycznego. Rozbudzony wówczas przez niego ruch, zwany panislamizmem, znalazł bardzo wielu zwolenników w różnych krajach muzułmańskich, nie dał jednak pożądanych przez swego twórcę rezultatów wskutek obalenia go przez rewolucję młodoturecką.

Następcy sułtana Abdul Hamida byli już tylko słabymi cieniami, nie zdolnymi tchnąć w tę ideologię mocniejszego ducha. Zniesienie kalifatu w Turcji przez Mustafę Kemala było nowym druzgocącym ciosem, jaki spadł na panislamizm, choć nie położył kresu jego egzystencji. Panislamiści pragnęli później przywrócić instytucję kalifatu w jakimś innym kraju i w tym celu kilkakrotnie zwoływali wszechmuzułmańskie kongresy. Wszelkie próby czynione przez nich, by kalifat wskrzesić nie dały jednak rezultatu. Ostatnia z nich, podjęta w Egipcie w roku 1939, przez swe stanowcze fiasko dała im do zrozumienia, że odrodzenie tej instytucji musi być odsunięte przynajmniej na razie na plan dalszy, pierwej bowiem kraje muzułmańskie muszą odzyskać całkowitą wolność i niepodległość.

Idea wskrzeszenie kalifatu odsunięta przez muzułmanów samych na daleki plan, dość nieoczekiwanie znalazła swych głosicieli i opiekunów na... Kremlu.

■

W okresie pomiędzy dwiema wielkimi wojnami propaganda bolszewicka na muzułmańskim Wschodzie polegała głównie na szerzeniu haseł sprawiedliwości socjalnej, ale nie pomijała także momentów narodowych a przede wszystkim walki o wyzwolenie z pod hegemonii europejskiej. Rosja jednakże była zbyt daleko aby móc wywrzeć istotny wpływ na układ stosunków w krajach Środkowego Wschodu, a poza tym bezreligijność Sowieckiego Związku i prześladowania na jego obszarach wszelkich wyznań, odstręczały od niego przywiązanych do swej wiary muzułmanów.

Od czasu okupacji północnej Persji przez Rosjan stosunki te zmieniły się radykalnie. Sowiety wkroczyły na dawną drogę carów, wiodącą ku ciepłym wodom Zatoki Perskiej oraz ku bramom Indii. Ale gdy „biali" władcy Kremla głosili się wyłącznie obrońcami prawosławnego chrześcijaństwa w walce z muzułmańskim kalifatem w Turcji, czerwoni ich następcy przybrali postawę odmienną. Wyrzekając się swej antyreligijności, Sowiety wzięły teraz w opiekę nie tylko wolność i niepodległość ludów Wschodu ale także ich wiarę.

Prasa krajów wschodnich została zasypana wiadomościami o bohaterskim udziale muzułmanów sowieckich w wojnie z Niemcami i o ich lojalności wobec Stalina. Później zaczęto pisać o rozwoju kulturalnym poszczególnych ludów pod panowaniem rosyjskim, nawet tych, które jak Kazachowie lub Tadżycy, pogrążone były do niedawna w całkowitej ciemnocie Wreszcie zaczęto okazywać bezpośrednie zainteresowanie w sprawach wiary, wysyłając pielgrzymów do Mekki. Teraz mówi się także o delegowaniu przez Rosję studentów do rozmaitych instytutów religijnych muzułmańskich a szczególnie do uczelni Al-Azhar w Kairze. Rozpowszechniana jest także wieść o tym, że Rosja nietylko udziela muzułmanom na swych terytoriach serdecznej opieki, ale zamierza ich połączyć w jeden wielki 35-milionowy blok, mający na swym czele instytucję podobną do kalifatu...

■

Ten panislamizm w czerwonym przebraniu jest przyjmowany przez większość muzułmanów na razie z niedowierzaniem, ale być może, iż w dalszym rozwoju swoim odegra on wcale poważną rolę w układzie stosunków na Środkowym Wschodzie. Poważna bowiem liczba wyznawców Islamu może się dać wziąć na lep tego, białymi zresztą nićmi szytego kawału. Nie należy zapominać o tym, że nawet kalif otomański nie był uznawany przez wiele ludów muzułmańskich a przecież „abdulhamidowska" propaganda rozbrzmiewała szerokim echem wszędzie i kto wie jakie zrodziłaby owoce, gdyby nie upadek tego sułtana.

Podobnie stać się może z „kalifatem" w Rosji: wielu muzułmanów śmiać się będzie z „sowieckiego księcia wiernych" a przecież zaimponuje im fakt, że ich współwyznawcy są połączeni w jeden wielki blok, popierany przez mocarstwo zwycięskie w wojnie z Niemcami. Ludzie Wschodu żywią cześć niezmierną dla siły, dla potęgi i tym co ją posiadają wolno jest w ich oczach na bardzo wiele... Przybieranie przez bolszewików pozy protektorów muzułmańskiej wiary przypomina bardzo wywijanie „mieczem Islamu" przez Mussoliniego.

■

W chwili obecnej Liga Państw Arabskich zaczęła już odgrywać wcale poważną rolę w polityce światowej. Zacieśnienie węzłów przyjaźni między Arabią Saudyjską a Egiptem stanowi nowy rozdział w dziejach rozwoju tego związku. Jednakże wraz ze zbliżeniem wzajemnym tych dwóch państw, następuje pewne rozluźnienie węzłów między Ligą a Irakiem i Transjordanią. Nieufność między Saudami a dynastią haszymicką, mającą swych przedstawicieli na tronach bagdadzkim i ammańskim, istnieje ciągle, pomimo pozorów przyjaźni. Wysunięcie się Ibn Sauda na czoło uczestników Ligi, automatycznie powoduje odsunięcie się od niej jego ukrytych rywali. Wraz ze zbliżeniem egipsko-saudyjskim równolegle są prowadzone pertraktacje, mające na celu sformowanie bloku iracko-transjordańskiego. W ten sposób Liga Państw Arabskich zaczyna stopniowo kształtować się w dwie osie. Fakt to dla Rosji Sowieckiej bardzo na dalszą metę pomyślny.

■

Rozpocząwszy stanowczo swój pochód ku Zatoce Perskiej, Sowiety postawiły pierwszy mocny krok rozniecając rewoltę azerbejdżańską, która jest wstępem do bezpośredniego lub pośredniego opanowania innych części Iranu. Drugim aktem tego wyreżyserowanego w Moskwie dramatu ma być atak na Turcję, do czego posłużą dążenia narodowe Ormian i Kurdów. Jednakże utworzenie jakiegoś państwa kurdyjskiego grozi także całości terytorialnej Iraku, którego północno-wschodnia połać jest zamieszkała przez Kurdów. Irakczycy zdają sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i dlatego pragną odrodzić t. zw. „blok Saadabad" (Irak, Turcja, Persja, Afganistan), kombinując go z „blokiem haszymickim" (Irak, Transjordania, ewentualnie Syria).

Rosja wiedząc, że jej polityka doprowadzi w pewnej chwili do konfliktu z częścią świata arabskiego, pragnie sobie pozyskać Arabów przede wszystkim w Egipcie, Saudii i Libanie. Ponadto Sowiety stanowczo opowiedziały się przeciw układowi anglo-francuskiemu na Lewancie. Usiłują również nawiązać stałe stosunki dyplomatyczne z Arabią Saudyjską. Podczas swej bytności w Mecce wraz z grupą pielgrzymów sowieckich, mufti muzułmanów rosyjskich próbował przeprowadzić z rządem saudyjskim rozmowy mające być wstępem do wymiany misji dyplomatycznych między państwami.

Przywódcy sowieccy przewidując, że w swym parciu na południe nie jeden raz popaść mogą w nieporozumienie z poszczególnymi krajami muzułmańskimi, starają się zgóry przedsięwziąć środki, które zapobiegłyby oskarżaniu ich o występowanie przeciw światu Islamu jako takiemu. Istotnie jest więc możliwe, że zostanie sformowany w Sowietach jakiś „blok muzułmański". W ten sposób ewentualne starcie między Rosją a którymkolwiek z państw Środkowego Wschodu będzie miało pozory zderzenia muzułmanów z muzułmanami. Oczywiście w takim wypadku to drugie państwo będzie z łatwością oskarżone o atakowanie własnych współbraci.

„Blok muzułmański" w Rosji — bez względu na to czy Sowiety zdecydują się na farsę „wskrzeszenia kalifatu" czy nie — może mieć wielką siłę atrakcyjną dla ludów islamskich, zwłaszcza gdy będzie grał rolę opiekuna i bojownika o ich wolność i prawa narodowe. Nie wszyscy bowiem będą zdawali sobie sprawę, że blok ten pozostanie zawsze bezwolnym narzędziem Moskwy i pionkiem na szachownicy politycznej gry prowadzonej przez czerwonych carów.

*W.R.*

# SOWIETYZACJA BAŁKANÓW

**WYBORY W BUŁGARII**

W Moskwie z wielkim entuzjazmem przyjęto rezultaty wyborów do parlamentów w krajach bałkańskich. Zdaniem „Prawdy" i „Izwiestii" wynik wyborów udowodnił całkowite poparcie mas ludowych dla „frontu wyzwolenia" czy „frontu ojczyźnianego". Ponadto prasa sowiecka ze szczególnym zadowoleniem podkreśla liczny udział w wyborach uprawnionych do głosowania.

„Izwiestia" podając, że w Bułgarii udział głosujących wynosił 86 % uprawnionych do głosowania, przytacza tak ryzykowny argument, jak to, że w poprzednich wyborach bułgarskich, kiedy udział w nich w myśl ówczesnych rozporządzeń był obowiązkowy — do urn wyborczych zgłosiło się: w roku 1931 — 75,5%, w roku 1938 — 69,5%, w roku 1940 — 67,2 %. Prasa sowiecka z wielką satysfakcją wykazuje, że ostatnia frekwencja głosujących nie tylko przewyższyła praktykę lat poprzednich, ale nadto „jest o wiele wyższa niż udział w wyborach w niektórych krajach, stojących kulturalnie o wiele wyżej niż Bułgaria". Ma to między innymi dowodzić „istotnie demokratycznego rozwoju kraju".

Według praktyki ostatnich kilku lat, niezmiernie łatwej do zaobserwowania czy sprawdzenia, największy udział wyborców uprawnionych do głosowania jest właśnie w państwach najbardziej totalnych. W Sowietach, wybory odbywające się na zasadach „stalinowskiej konstytucji" dają udział, przewyższający 90 % uprawnionych do głosowania. Widać z tego jak reżim sowiecki konkuruje w tym względzie tylko... z totalistycznymi Niemcami. W krajach demokratycznych, stojących na o wiele wyższym szczeblu rozwoju niż ciągle bardzo ciemny „naród sowiecki", procentowy udział w wyborach jest o wiele mniejszy. I to jest zrozumiałe i wytłumaczalne. Świadomość obowiązku wyborczego dobrowolnie pojętego nie u wszystkich znajduje się na jednym poziomie. Jeden więc spełnia swój obowiązek obywatelski, drugi nie. Ale też w żadnym ustroju demokratycznym nie przychodziło nikomu do głowy tworzenie specjalnych kartotek, na podstawie których jeszcze po roku czy nawet później, można było prześladować człowieka, utrudniać mu życie, utrudniać otrzymanie pracy dlatego tylko, że w ostatnich wyborach, jak wynika ze spisów, udziału nie wziął.

Obok bezpośredniego terroru wyborczego jak: wyciąganie człowieka z mieszkania i pędzenie przymusem do urny wyborczej, co w Sowietach, a na ich wzór w Bułgarii i Jugosławii, stosowane było na porządku dziennym — mamy do czynienia także i z inną jeszcze formą nacisku, z tą mianowicie, że wskutek abstynencji w wyborach, prześladowanie może zawisnąć nad człowiekiem na stałe.

Dlatego właśnie, gdy w demokracjach procentowy udział w wyborach świadczy o przeciętnej uświadomienia obywatelskiego w narodzie — wielki udział w krajach o niskim wyrobieniu obywatelskim, o niskiej kulturze, jest wręcz dla reżimu kompromitujący. Świadczy on nie o czym innym, jak tylko o nielegalnych chwytach stosowanych przez reżim.

Nie był demokratycznym przepis poprzednich rządów bułgarskich nakazujący obowiązkowy udział w wyborach. To pewne. Ale i w tym nakazie jest istotna różnica z systemem sowieckim. Możnaby powiedzieć, że dawny rząd bułgarski pragnął szybciej wyrobić poczucie konieczności brania czynnego udziału w życiu publicznym i dlatego zmuszał ludzi do udziału w procesie myślenia politycznego. Bowiem nigdzie nie było powiedziane, że wyborca ma głosować tylko na listę przez rząd wystawioną. Tymczasem w Sowietach mamy tylko jedną listę kandydatów, a w dodatku w jednomandatowych okręgach wystawiany jest tylko jeden kandydat bez kontrkandydatów. Czy to są wybory? Można głosować. Nawet trzeba głosować — bo NKWD, bo milicja bo partia bolszewicka, bo kartoteki i t.p., ale wybierać nie można.

Tak właśnie było w Bułgarii. Front Wyzwolenia, czy Front Ojczyźniany skupiający kilka podrabianych partii ogłosił jedną listę uzgodnioną — wspólną listę. Tym zaś partiom które nie chciały pójść na pasek Dymitrowa uniemożliwiono życie i wszelką działalność. Musiały się wstrzymać od wyborów, musiały je zbojkotować. Była jedna lista Frontu Ojczyźnianego, która z góry obdzieliła poszczególne, wchodzące w jej skład, ugrupowania tą lub inną ilością mandatów do parlamentu. Głosowanie było taką samą czczą formalnością, jak w Sowietach. Przez fakt głosowania nic się nie mogło zmienić. Naród — nie miał i nie mógł o niczym decydować.

Front Ojczyźniany i jego władze miały tylko jedno zadanie: zapędzić do głosowania (nie do wyborów) jak największą ilość ludzi. Zresztą w komisjach wyborczych siedzą dla kontroli przedstawiciele tylko tych partii, które biorą udział w wyborach. Te komisje przeprowadzają obliczenia i one ogłaszają wyniki. Ponieważ opozycja zmuszona była powstrzymać się od udziału w wyborach, zatem komisje składały się wyłącznie z przedstawicieli obecnego reżimu i przedstawicieli zainteresowanego wynikami „Frontu Ojczyźnianego". Któż więc mógł sprawdzić, ilu głosujących udało się do urn?

Fakty jednak musiały być bardzo jaskrawe, jeśli dziś opozycja, mimo zaleceń konferencji moskiewskiej, stanowczo odmawia wzięcia udziału w rządach, domagając się naprzód anulowania poprzedniego głosowania i ogłoszenia prawdziwie wolnych wyborów. Obecny reżim jednak na to ani zgodzić się nie chce, ani też zgodzić się nie może. Bo w demokratycznych, nieskrępowanych, nieprzymusowych wyborach, Bułgaria napewno zmieniłaby istniejący reżim.

Obecnemu zaś reżimowi zależy na tym, aby wykazać światu, że „demokratyczny rozwój kraju bije inne o wiele wyżej stojące pod względem kulturalnym narody" i szybkimi krokami zmierza do tego ideału, jakim dla rządzących obecnie Bułgarią wychowanków Kominternu jest reżim sowiecki. A tam w głosowaniu — nie w wyborach — bierze udział prawie 100 % „uprawnionych" do głosowania.

**WYBORY W JUGOSŁAWII**

Wyścig w demokratyzacji ujednolicona stroju „na sowiecko" między bułgarskim Dymitrowem a jugosłowiańskim Tito, wygrał zdaje się Tito. Przedewszystkim zastosował on wszystkie poprostu szkolne, kominternowskie chwyty: wyeliminowanie opozycji, przekreślenie wolności wyborów, sprowadzenie wszystkiego do oddawania głosów pod przymusem — i wreszcie, przekreślenie samej zasady wyboru przez wystawienie jednej z góry, tak jak w Bułgarii, uzgodnionej listy. Tito musiał jednak przed tym przekreślić wszystkie wzięte na siebie zobowiązania. Przekreślił więc umowę Subasicz — Tito, która miała gwarantować między innymi wolność prasy, wolność słowa i niczym nie skrępowane wybory. Przyznał to nawet Churchill, który, jak podaje „Time and Tide", powiedział w Brukseli, iż jednym z jego największych błędów wojennych było uwierzenie, że Tito wziętych na siebie zobowiązań dotrzyma.

W rezultacie głosowanie dało cyfry jeszcze bardziej imponujące niż w Bułgarii, bowiem udział procentowy głosujących wyniósł tam 88,66 % czyli jeszcze bardziej zbliżył się do totalnych wzorów sowieckich i niemieckich. Ale nie na tym koniec. Tito był bardziej „demokratyczny" niż Dymitrow. Oto, gdy ostatecznie ustalono, że wszystkie zabiegi w stosunku do opozycji nie odniosły żadnego praktycznego skutku i opozycja musiała uznać za niemożliwe wzięcie udziału w wyborach — w ostatniej chwili dodatkowo „zdemokratyzowano" ordynację wyborczą. Mianowicie, by dać możność opozycji „swobodnego wypowiedzenia się w tajnych wyborach" wprowadzono oddzielne urny dla tych wyborców, którzy by nie chcieli oddawać głosów na Front Ludowy (w Jugosławii komuniści wraz z oszukańczymi przybudówkami nazwali się Frontem Ludowym).

Człowiek, wychowany w normalnych pojęciach demokratycznych, mający jako takie wyobrażenie o tajności wyborów, być może posądzi nas o złośliwy antysowiecki czy antykomunistyczny wymysł. Wystarczy jednak wziąć do ręki „Prawdę" moskiewską z dnia 26. XI 45 r., aby wyczytać tam takie zdanie: „Organizacja wyborów była pod względem technicznym nieskomplikowana i nie dopuszczała żadnych nadużyć. Cała procedura przebiegała z najściślejszym zachowaniem wszystkich warunków ordynacji wyborczej. I rzeczywiście, kiedy stało się jasnym, że opozycja nie zamierza wysuwać swoich kandydatów, w ostatniej chwili ordynacja wyborcza została uzupełniona tym, że były zagwarantowane specjalne oddzielne urny wyborcze dla tych, którzy by chcieli głosować przeciwko koalicji rządowej".

Oficjalne ogłoszenie Centralnej Komisji Wyborczej (cytujemy za „Prawdą" moskiewską z dnia 25. XI 45) w tym względzie brzmi: „Rezultaty wyborów do Skupszczyny Związkowej są następujące: w całym kraju z 8.383.455 uprawnionych do głosowania brało udział w wyborach 7.432.471, czyli 88,66 %. Związkowa lista kandydatów Frontu Ludowego uzyskała 90,48 % głosów. Do urn bez spisów rzucone zostały 707.422 kulki czyli 9,52 %".

Głosowano więc nie kartkami, nie w zamkniętych kopertach, tylko kulkami. Wyborca wchodził do lokalu komisji wyborczej, tam sprawdzano skrupulatnie jego tożsamość, jego prawo do oddania głosu i następnie pozwalano do jednej z dwóch urn wyborczych wrzucić kulkę: za reżimem, lub przeciw reżimowi Nie dziw, że ryzykujących było tak mało. Dziw, że wogóle byli.

Przy okazji tych i tym podobnych sprawozdań z „demokratycznych wyborów" dowiadujemy się, iż federalistyczny związek republik jugosłowiańskich sowietyzuje się w bardzo szybkim tempie. Nawet konstytucyjna terminologia sowiecka i organizacja parlamentu żywcem zostały skopiowane w Jugosławii. Jak w Sowietach istnieje Rada Związku i Rada Narodowości — tak w Jugosławii istnieje Skupszczyna Związku i Skupszczyna Narodowości. Przy głosowaniu do Skupszczyny Narodowości odważnych, głosujących przeciwko rządowej koalicji znalazło się więcej, bo aż 11,31 % uprawnionych do głosowania.

Tylko przy takich chwytach triumfować może „demokracja na totalno". Nie dziw więc, że zaraz na pierwszym posiedzeniu Skupszczyny podpisano rezolucję zmieniającą ustrój Jugosławii: akt obalenia monarchii. Przy entuzjastycznych okrzykach koalicji rządowej, która sama zapełniła wszystkie ławy obu Skupszczyn, pierwszy podpisał rezolucję Tito — a potem reszta.

*Z.M.*

# Kuźnia myśli niepodległościowej

Niezwykle interesująco przedstawiają się dwa czasopisma, wydawane przez 5 Kresową Dywizję Piechoty. Są to: miesięcznik „Na szlaku Kresowej“ oraz tygodnik „Wiadomości Kresowej“. Miesięcznik jest poważnym, zarówno co do objętości (70—80 stron druku) jak i co do treści, zbiorem artykułów z dziedziny polityczno-kulturalnej, tygodnik zaś — popularnym czasopismem dla żołnierza, dającym mu przegląd i ocenę aktualnych wydarzeń w świecie i kraju pod kątem widzenia polskiej walki o niepodległość. Obydwa czasopisma mają wyraźny kościec polityczny, określoną zupełnie koncepcję ideologiczną, wytknięty kierunek ku któremu zmierzają:

NA SZLAKU KRESOWEJ




NR 11 (29)

Ref. Kult. i Prasy

KRESOWEJ DYW. PIECHOTY

Włochy-grudzień-1945

Polska cała, niepodległa i suwerenna. Walka prowadzona z taką zaciętością i z takimi sukcesami na licznych polach bitew we Włoszech, przesunięta została przez 5 KDP z odcinka walki orężnej na odcinek walki ideowej, prowadzonej z niemniejszą zaciętością na łamach swoich wydawnictw.

Miesięcznik „Na szlaku Kresowej“ można przyrównać do kuźni, w której prowadzi się konstruktywną pracę formowania polskiej ideologii niepodległościowej w obecnym trudnym i przejściowym momencie bezideowości i światowego chaosu. Z tego wstrząsu jakiemu uległa polska myśl polityczna na skutek zupełnego załamania się podstaw, na których opierało się dotychczasowe życie międzynarodowe, z tej mgławicy, w którą zabrnęła bezwolnie ludzkość, z tych bezdroży, na które zepchnęły naród polski przemoc, egoizm i oportunizm świata — wyłaniać się poczyna jasna i konkretna idea. W odróżnieniu od wszystkich utopijnych i nierealnie idealistycznych projektów raju na ziemi, — krystalizuje się idea, oparta na cywilizacji chrześcijańskiej odbudowy Europy, w której Polska wiąże w solidarną całość blok narodów międzymorza, jako jego fundament i kopuła.

To zasadnicze założenie, że Polska dopiero w połączeniu z innymi narodami międzymorza bałtycko-czarnomorskiego stanowić może skuteczną zaporę przeciwko parciu barbarzyńskiego Wschodu do Europy z jednej strony i przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu z drugiej strony — rodzi realne poczucie roli i znaczenia Polski na międzymorzu, poczucie wielkich zadań ideowo-politycznych jakie stają się dziś udziałem Polaków. Stąd już tylko jeden krok do ustalenia linii wytycznej polskiej orientacji zagranicznej na najbliższą przyszłość: szukanie dróg i sposobów realizacji bloku międzymorza.

W związku z powyższym „Na szlaku Kresowej“ przynosi niemal w każdym swym numerze obfity materiał artykułowy odnoszący się do krajów międzymorza. Znajdujemy więc tu artykuły poświęcone historii i sytuacji obecnej w Jugosławii, Grecji, Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech, Słowacji oraz w krajach bałtyckich. Należy tu podkreślić, że pismo „Na szlaku Kresowej“ dobrze rozumie, iż idea międzymorza nie może być realizowana poprzez mechaniczne scalanie mozaiki różnorodnych narodów. Rozumie ono, że warunkiem powodzenia koncepcji międzymorza jest z wspólnych założeń wysnuty wewnętrzny dynamizm polityczny poszczególnych narodów. Polska — z tytułu swego centralnego położenia—jest niejako kośćcem pacierzowym tego bloku. Tymbardziej więc głosząc hasło międzymorza trzeba mieć na uwadze rozwój wewnętrznej siły narodu polskiego.

Jeśli chodzi o polskie sprawy wewnętrzne, o sprawy kulturalne i ustrojowe, to „Na szlaku Kresowej“ poświęca im dużo miejsca i uwagi. Odnośnie spraw ustrojowych, pismo wyznaje program daleko idącej przebudowy społecznej i gospodarczej Polski powojennej, w oparciu o zasady ideologii chrześcijańskiej. „Pamiętamy zawsze — pisze „Na szlaku Kresowej“ (nr. 6 ub. r.) — o uchwałach powziętych w kraju w dniu 15 sierpnia 1944 r., w rocznicę zwycięstwa nad Wisłą, w ogniu powstania warszawskiego: 1) konstytucja zapewni sprawne rządy zgodnie z wolą ludu, 2) ordynacja wyborcza do ciał ustawodawczych i samorządowych umożliwi odzwierciedlenie opinii społeczeństwa, 3) ustrój rolny będzie oparty na własności indywidualnej, nie przekraczającej 50 ha, 4) kluczowe gałęzie przemysłu będą uspołecznione, 5) pracownicy i robotnicy będą mieli współudział w kierownictwie kontroli produkcji przemysłowej, 6) wszystkim obywatelom będzie zagwarantowana praca, 7) podział dochodów społecznych będzie sprawiedliwy i 8) oświata i kultura będą upowszechnione“.

Uchwała ta wypływająca z ewolucji polskiej ideologii demokratycznej chce realizować wolność człowieka zgodnie z postępowymi pojęciami zachodniej cywilizacji. Stanowi polską deklarację wolności człowieka odcinającą się zdecydowanie od kolektywu sowieckiego, w którym człowiek jest niczym, staje się bezwolną cząstką bezdusznej machiny państwowej. Dlatego deklarację tę, jako wewnętrzny, ustrojowy program Polski, „Na szlaku Kresowej“ szereg razy przypomina na pierwszych stronach pisma.

Sprawy kulturalne i literackie zajmują również wiele miejsca w miesięczniku 5 Dywizji Kresowej. Poza analizą krytyczną współczesnych zjawisk życia polskiego, pismo zamieszcza oryginalne utwory literackie, nowele, reportaże wojenne, poezje itp. Niezwykle interesująco była przeprowadzona na łamach pisma, dyskusja na temat źródeł i istoty kultury i sztuki. Dyskusję zapoczątkował znany artysta-malarz J. Jarema, po czym głos zabierali kolejno Marian Kościałkowski, artysta-malarz, Michał Pawlikowski, krytyk literacki, Krystyna Domańska, artystka-malarka i inn. Dyskusja ta, nie zawsze na równym poziomie intelektualnym i stylistycznym prowadzona, poruszyła niezwykle aktualne zagadnienia nurtujące każdego myślącego Polaka. Chodziło przede wszystkim o ustalenie czym jest cywilizacja, a w szczególności — jakie są najistotniejsze elementy podstawowe naszej cywilizacji zachodniej. Słusznie wykazywał Pawlikowski, że mimo t. zw. „wspólnoty zachodniej“ sztuka i kultura rozwijają się w oparciu o pierwiastki narodowe. Słusznie przeciwstawił się koncepcji beznarodowego internacjonalizmu, „zglajchszaltowanej“ demokracji. Można uważać, że cała ta tak interesująco i niezwykle żywo prowadzona dyskusja wywołana była świadomością konieczności zachowania przez nas polskiej indywidualności kulturalnej, która w tej wojnie została wystawiona na niebezpieczeństwo zagłady. Przebija także w dyskusji świadomość, że polska narodowa kultura jest jednym z podstawowych składników kultury zachodniej, bez której nie ma i nie będzie odrodzenia Europy. „Na szlaku Kresowej“ rzuca więc hasło twardej obrony czystości rodzimej kultury, dając równocześnie obfity materiał do rozmyślań na temat przyszłych dróg rozwojowych polskiej kultury narodowej i polskiej sztuki.

■

Jeśli „Na szlaku Kresowej“ jest kuźnią ideową, to tygodnik „Wiadomości Kresowej“ jest tych idei lotnym podjazdem, walczącym w sferze aktualnych zagadnień politycznych, rozprawiającym się z przeciwnikiem w drobnych potyczkach o cele konkretne.

W jednym z ostatnich numerów (Nr. 98) „Wiadomości Kresowej“ przedrukowują p.t. „O kapitulantach“ ustępy z artykułu „Tygodnika Obozowego APW“, oświetlające szkodliwą działalność panów Mikołajczyka, Stańczyka, Strassburgera i Kota.

W publikacjach swych zarówno „Na szlaku Kresowej“ jak i „Wiadomości Kresowej“ mają na oku jeden wspólny cel główny: Polska cała, niepodległa i suwerenna.

G.

# Polonia amerykańska o naszej ideologii

Czołowy dziennik Polonii Amerykańskiej „Nowy Świat“ (Nr. 124 z ub. roku) tak określił pracę naszego pisma, dając wyraz łączności Polaków amerykańskich z bronioną przez nas ideą niepodległości:

*„Na terenie Środkowego Wschodu wychodzi „Tygodnik Obozowy A.P.W.“. Jest to czasopismo zamieszczające wyłącznie nieomal artykuły natury programowej i ujmujące je na poziomie wysokim. Broni ono z daleko idącem zdecydowaniem dogmatu polskiej niepodległości i stało się centralnym organem Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie w zakresie formułowania ideologii politycznej wszystkich prawych Polaków. Można powiedzieć, że „Tygodnik Obozowy A.P.W.“, który wyraża bezkompromisowo — niepodległościowy punkt widzenia, odzwierciadla pogląd nie tylko wojska, ale i cywilnego społeczeństwa na Środkowym Wschodzie; jest zarazem drogowskazem politycznym Polaków. Pismo to, jak również i inne wojskowe pisma polskie, pragnie utrzymać współpracę Polski z państwami anglo-saskimi i wogóle ze wspólnotą kulturalną Zachodu, natomiast w żadnym razie nie godzi się na podkopywanie przez kogokolwiek słusznych praw Polski...*

*Polska publicystyka wojskowa zdała chlubnie egzamin czasu tej wojny, dając cenny wkład do tworzenia i formułowania programu politycznego Polski.“*

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67.